Nr. 51. Rok 14.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 18. Grudnia 1847.

Charakter ślachetny jednego Polskiego woźnicy. — Treny, czyli Narzekalnice Bulgara. — Krótki rys historyi literatury Rossyjskiéj (ciąg dalszy). — Doniesienie księgarskie. — Doniesienie prenumeracyjne.



Kiejstut w więzieniu u Krzyżaków.

Charakter ślachetny jednego Polskiego woźnicy w roku 1813.

(Powieść z Niemieckiego przełożona.)

Pewien kupiec w Petersburgu, rodem Francuz, bogaty, nazwiskiem Charles, szczęśliwy z swego położenia, kołysał na swojém kolanie z pełną zadowolenia twarzą małego synka, dziękując Bogu za błogosławieństwo, którém go obdarzył. Wtém wchodzi do niego obcy nieznajomy człowiek, Polak, i wprowadza do pokoju 4ry schorzałe i na wpółprzemarzłe dzieci. — „Otóż wam przywożę dzieciątka," rzekł Polak. — „Cóż ja mam czynić z temi dziećmi?" odrzekł kupiec, „i komuż one należą?" — „Teraz nikomu," odpowiedział nieznajomy; „zmarzłéj kobiecie, i zagrzebanéj w śniegu, 70 mil z tamtéj strony Wilna; możecie z niemi czynić, co wam się podoba." — Na to odezwał się kupiec: „Przyjacielu! wy zapewne nie trafiliście na właściwe miejsce." — Polak, nie dając się odurzyć, rzecze: „Jeżeli wy jesteście panem Charles, toć ja się nie mylę."

Należy wiedzieć, iż w mieście Moskwie żyła długo dobrze mienna Francuzka, zachowując się bez nagany; ale, gdy Francuzi w roku 1812tym Moskwę zajęli, przyjmowała naturalnie więcéj ludzko swoich współziomków, aniżeli tego sobie życzyli rodowici mieszkańcy miasta; ponieważ krew nie zapiera się swojego źródła. Przeto znienawidzona, kiedy przy spaleniu miasta, i ona swój dom i mienie utraciła, i tylko swoje 5 dzieci uratować zdołała, stawszy się podejrzana, nie tylko miasto, ale nadto i kraj opuścić była zmuszoną. — Pragnęła jeszcze udać się do Petersburga, gdzie się spodziewała bogatego zastać wuja. Gdy podczas swojéj ucieczki, okropnego doświadczając zimna, i nieznośnych cierpień, do Wilna przybyła, ogołocona ze wszelkich niezbędnych potrzeb, schorzała przy tém będąc, spotkała tam pewnego Rossyjskiego Xiążęcia, któremu swoją opowiedziała niedolę. Ślachetny Xiążę podarował jéj 300 rubli, a skoro się dowiedział, iż ma wuja w Petersburgu, pozostawił jéj woli, czyli podróż swoją daléj do Francyi odbywać, lub z paszportem do Petersburga nawrócić zechce. Natedy biedna kobieta spojrzała na swojego najstarszego synka, który najrozumniejszym między jéj dziećmi, ale zarazem najsłabszym się być zdawał, i zapytała go się: „Cóż ty mówisz? gdzie chcesz jechać mój synku?" — „Tam, gdzie się sama udasz matko," odrzekł chłopiec; i miał przyczynę, ponieważ przed odjazdem jeszcze poszedł do grobu. — Następnie więc opatrzywszy się w potrzebne przedmioty do podróży, ugodziła się z jednym Polakiem, aby ją za 500 rubli, do jéj wuja, do Petersburga, przewiózł; spodziewając się, że, jeżeli jéj na opłacenie podróży pieniężnego zapasu brakować będzie, wuj dołoży. Wszakże codzień choroba jéj powiększając się, tak ją podczas owéj uciążliwéj i długiéj podróży osłabiła, iż siódmego dnia w podróży skonała. „Gdzie się sama udasz," rzekł jéj w ów czas zmarły już teraz synek, i zgadł. — Teraz biedny woźnica Polski odziedziczył niespodziewanie 4ro dzieci, z któremi o tyle się tylko mógł porozumieć, o ile mu dzieci po Francusku się wyrażając, dawały do poznania, i o ile one znowu mogły się domyślać z nieznajoméj jego dla nich mowy. — „Cóż teraz począć?" rzekł sam do siebie. „Nawrócić? gdzież zostawię dzieci? — Jechać daléj? komuż je zawiozę?" — „Czyń coś powinien!" rzekło mu uczucie sumienia, „chciałżebyś te biedne dziecska obrać z ostatniego ich dziedzictwa, to jest z twojego przyrzeczenia, któreś im uczynił?" i wnet ukląknąwszy z niémi około trupa, zmówił wraz z sierotami po Polsku: „Ojcze nasz," i „Niewódź nas na pokusy." Potém każde z nich uroniwszy łzy na zimne piersi matki, dorzuciło garść śniegu na strupiałe ciało, żegnając ją na wieki, i dając przez to oznakę, jakby jéj rade były sprawić lepszy pogrzeb, gdyby, jako opuszczone sieroty, dokonać tego mogły. — Poczém swobodnie ruszył biedny Polak z niémi w dalszą podróż do Petersburga; gdyż mu się nie zdawało, aby ten, który mu te sieroty powierzył, miał go zostawić bez opieki. Gdy się już obszerne przed jego oczyma ukazało miasto, zatrzymał się przed bramą, jak zwykle czynią nieświadomi, którzy się dopiero tu dowiedzieć pragną, gdzie w mieście stanąć mają? — Pyta się przeto dzieci, gdzie ich wuj mieszka? a dowiedziawszy się od nich, ile ich mógł zrozumieć, że same nie wiedzą; zapytał się ich o jego nazwisko. „Nie wiemy," odpowiedziały dzieci. „A jakże wy się nazywacie?" rzecze. „Charles," odpowiedziały. Natedy biedny człowiek, jeżdżąc dwa dni po mieście, i badając się o pana Charles, doczekał

się przecież, iż pokazano mu dom jego. Ale ten nie był owym poszukiwanym wujem sierot, ani też miał ochotę zatrzymać sobie jedno z nich. Przecież w końcu od słowa do słowa, gdy Polak mu opowiedział rzetelnie i czule los biednych sierot, i swoją biedę, rzekł: „Jedno już chciałbym wam wziąć,“ czując w swych piersiach Francuz co raz więcéj zapału ludzkości. — Po tém odezwał się daléj: „Wezmę dwoje,“ a gdy w końcu dzieci się około niego tuliły, rozumiejąc być go swym wujem, i zaczęły po Francusku płakać, a pan Charles przypomniał sobie obyczaje Francuskie, natedy wzruszył Bóg jego serce, iż mu tak było jak ojcu, gdy własne dzieci płaczące i narzekające słyszy. „Ej w Imię Boskie,“ rzecze znowu do Polaka; „kiedy tak jest, nie chcę się uchylać;“ i przyjął wszystkie dzieci do siebie; „usiądźcie trochę,“ mówi do woźnicy, „każę wam podać zupy.“ Tu Polak z dobrym apetytem i swobodniejszém sercem zasiadł do stołu, zajadając zupę, potém położył łyżkę, wstał i znowu usiadł, a powstawszy drugi raz, rzecze do kupca: „Teraz będziecie tak dobrzy odprawić mnie, bo droga do Wilna daleka; na 500 rubli ugodziła mnie ta Pani.“ Na tę odezwę zachmurzyła się twarz Pana Charles, jak gdy obłok na wiosnę za słońce zajdzie. „Przyjacielu!“ rzecze do Polaka, „wy mi się też dziwnym pokazujecie; nie dosyćże, iż wam dzieci odebrałem, mamże jeszcze furmankę wam zapłacić.“ Może się to najlepszemu umysłowi zdarzyć, a szczególniéj kupcowi, iż nie od razu do targu przystępuje, chociażby nawet z samym sobą. — Polak odpowiedział: „Dobry Panie! nie chcę ja wam tak w oczy powiedzieć, jakim wy mi się pokazujecie? — Nie dosyćże, że wam przywożę dzieci? mamże jeszcze przywozić wam za darmo? Czasy są złe, a zarobek lichy i rzadki.“ — „Dla tego też pozwólcie, abym ja narzekał,“ odezwał się kupiec, „alboż rozumiecie, że ja tak bogatym jestem, iż cudze zakupuje dzieci; albo tak bezbożnym, że niémi handluję? chcecież je napowrót?“ — Ale gdy słowo za słowem poszło, a Polak teraz dopiero z zadumieniem się dowiedział, iż Pan Charles nie jest wujem tych dzieci, i że tylko z litości biedne sieroty przyjął; „jeżeli „tak jest,“ odezwie się Polak, „nie jestem ja „bogatym człowiekiem, a wasi ziomkowie Fran„cuzi nie zbogacili mnie zapewne; ale skoro „rzecz tak się ma, nie mogę wam mieć wasze„go oporu za złe; czyńcie tylko za to dobrze „tym biednym sierotom;“ rzekł ów ślachetny człowiek, a łza spadła mu z oczu na lica, która z przesilonego uczuciem pochodziła serca. Ale też zmiękczyła i serce Pana Charles. — Ja Pan Charles, pomyślił sobie kupiec; a to ubogi Polski woźnica; — a gdy on Polak żegnając się z dziećmi, jedno po drugiém ściskając, i one po Polsku do pobożności i posłuszeństwa napominał — „Dobry przyjacielu,“ odezwie się Pan Charles, „pozostańcie tu je„szcze troche! Nie jestem przecież tak ubogi, „abym wam tak dobrze zasłużonéj nagrody za „furmankę zapłacić nie mógł; skoro wam ła„dunek odebrałem, oto i wasze 500 rubli.“ (*)

Tym sposobem zaopatrzone zostały sieroty; — furmanka zapłacona; a nie jeden zapewne z czytelników powątpiewał, kiedy dzieci stały przed bramą, czyli się téż wuj do nich znajdzie? i czyli je przyjmie? ale Opatrzność Boska nie potrzebowała nawet wuja.

B. R.

Treny, czyli: Narzekalnice Bulgara.

Przełożone z Niemieckiego.

Cały świat słońce weseli,
Daje mu czuć światła moc,
Na Balkan światłem nie strzeli,
Nad Balkanem ciemna noc:
Morzem téż w okół oblany,
Sroga niewola go ściska,
Jarzmo tłoczy ciężkie rany,
Krew z ran pod niebiosa pryska.

Podła i sroga niewola,
Kiedyż twój koniec zawita?
Kiedyż na te ciemne pola,
Dzień wolności nam zaświta?
Już kraje zmarzłe i parne,
Wolność przyjęła na łono;
Dzikie nawet ludy czarne,
Tarczą prawa, osłoniono. (**)
Tylko na pustym Balkanie,
Ludzkość jęcząc wsparcia woła,
Brzmią pętami Chrześcianie.
Wolność tu nie ma kościoła,

(*) Rozumie się papierowych.

(**) Prawo zniesionéj niewoli Murzynów.

W skrytych nawet kątach świata
Błysło światło słowem wiary,
Człowiek uznał w człeku brata,
I wypędził przesąd stary.
Tu przeciwnie, gdzie przed wieki,
Słowo Zbawiciela brzmiało;
Gdzie tarcz cudownéj opieki,
Okryła rycerzy chwała,
Kościół wiary, wspomnieć biada,
Bohatyrów świetne znaki,
W ciemnéj przepaści zapada,
Taki los Balkanu, taki.

Usłysz me prośby gorące
Boże na gwiazdzistym tronie,
Co na swém ojcowskiém łonie
Piastujesz światów tysiące.
Co mnie darzysz wzrokiem drogim,
Bym różnił prawdę od błędu,
Nie odmawiaj Twego względu,
Ja Twe dziecko, Tyś mym Bogiem.

Oto tu na twardéj skale
Siedzi Bulgar i łzy roni,
Pod niebiosa szle swe żale,
Czeka pociechy z Twéj dłoni,
Oświeć ludy nam pokrewne!
Niech dojrzą nędznych swych braci!
Niech liczą nasze łzy rzewne!
Niech żaden czasu nie traci!
Niech wolności znak okwity,
Utkwią na Balkanu szczyty!

Słuchajcie nas ludy chwały,
Których rycerki powiły,
Wasze serca nie ze skały,
Zbierzcie męstwo, zbierzcie siły;
Nędza braci was nie cieszy,
Niech każdy nam w pomoc spieszy!

Na sławę przodków wspomnicie,
Bóg zaleca zmiłowanie,
Przynieście nam, wolność, życie;
Oto Boskie przykazanie:
Wzbudźcie ze snu dawne męstwo!
Pole dla chwały gotowe,
Tu was czeka krzyż, zwycięstwo,
I laur na rycerską głowę.

Obudźcie się ludy mężne,
Słyszycie kwilenia dziatek,
Patrzcie! jak tu z łona matek
Ramię Turczyna potężne
Topiąc w rozpaczy rodzice,
Wydziera młode dziewice.
Słyszycie skargi Mostara?
Tam, w śród lasu, zimy srogiéj,
Błąka nieszczęśliwa para,
Żona nędzna, mąż ubogi.
Oboje wołają syna,
Ale próżno; bo po czasie,
Temu już grób usta ścina,
Albo, zawarty w tarasie;
Tylko lody, drzewa, skały,
Klątwę matki powtarzały.

Tam otwarty widok nowy,
Dziecko śniegiem obwinięte,
Matka naga do połowy,
Krew ostygła, usta ścięte,
Przed gwałtem, w smutnym pochodzie,
Grób znaleźli w twardym lodzie.

Znów pięć sierot nagie, płoche,
Matka obok, lecz w rozpaczy;
Daj nam matko chleba troche,
Trzy dni pościm, cóż to znaczy? —
Ach! kochane dzieci moje!
Komużto mówicie? komu?
Ja was nakarmię, napoję,
Cierpcie! aż wrócim do domu. —
Tak matka dzieci łagodzi,
Aby głodu zapomniały,
Lecz nadzieje próżno zwodzi,
Dzieci dom w ogniu widziały,
Krzyczą: Turek spalił nas!
Teraz domem naszym, las.

Tu strumień łez matce płynie,
Dzieci, wiecie, gdzie dom wasz?
Oto niebieskie sklepienie,
Tamto mieszka ojciec nasz;
Tamto, dzieci, nasza strzecha,
Chleb, i napój, i pociecha.

Cały świat słońce weseli,
Daje mu czuć światła moc,
Na Balkan światłem nie strzeli,
Nad Balkanem czarna noc;
Morzem téż w okół oblany,
Sroga niewola go ściska,
Jarzmo tłoczy ciężkie rany,
Aż krew pod niebiosa pryska.

Alexandrze! słońce świata,
Nad Persami nasz mścicielu,
Kastrioto, chwyć bułata,
Turków, sławny gromicielu;
Otwórzcie grobów zapory,
Poznajcie waszą ojczyznę,
Wydarto z jéj łona córy,
Zburzono jéj pola żyzne,
Sama znieważona, naga,
W kajdanach litości błaga.
Lepszych czasów gwiazdy jasne,
Których sławy cień nie mroczy,
Rzućcie wasze groby ciasne,
Otwórzcie przygasłe oczy!
Alexandrze, chwyć się miecza,
Kastrioto, Xiąże prawy,
Chwyć się tarczy obosiecza;



Kazimiérz Jagiellończyk.

Daléj wodzowie do sprawy,
Wspomnijcie na dawne czyny,
Spieszcie po nowe wawrzyny!

B. Rembowski.

Krótki zarys historyi literatury Rossyjskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Karamzin wywarł ogromny wpływ na literaturę Rossyjską. Przekształcił język Rossyjski, uwalniając go z pasków Łacińskiéj konstrukcyi i ciężkiego kościelnego narzecza, a zbliżając go natomiast do żywéj, naturalnéj mowy powszedniéj. Przez dziennik swój, przez rozprawy o rozmaitych przedmiotach, przez powieści, upowszechnił wiadomości, wykształcenie, smak i chęć do czytania w społeczności Rossyjskiéj. W skutku jego wpływu, w miejsce pedantyzmu i szkolarności, nastąpiła sentymentalność i swobodność, co jakkolwiek nie jednę dziwną rzecz wydało, dla literatury jednak i dla społeczeństwa wielkim było postępem. Po-

wieściom jego zbywa na poetycznéj prawdzie, lecz są ważne, bo smak publiczności skierowały ku romansowi, jako obrazowi uczuć, namiętności i wypadków domowego życia ludzkiego. Karamzin pisał także wiersze. Poezyi w nich nie ma; były to tylko myśli i uczucia człowieka rozsądnego, oddane w formie poetycznéj; lecz dla prostoty w treści, dla naturalności i poprawności języka, dla zadziwiającéj na owe czasy polotności w wersyfikacyi, dla nowych, daleko swobodniejszych form w dykcyi, stanowią także postęp w poezyi Rossyjskiéj.

Daleko więcéj zdziałał pod względem poezyi przyjaciel jego Dymitriew, o 5 lat tylko starszy od Karamzina. Dymitriew nie był poetą w znaczeniu lirycznćm; lecz jego bajki i powiastki były wyborne i prawdziwie poetyczne utwory dla owego czasu. Pieśni Dymitriewa są czułe aż do ckliwości, lecz taki był wówczas smak powszechny. Ody Dymitriewa świecą niesłychanie retoryką, lecz pomimo to były ważnym bardzo postępem w poezyi Rossyjskiéj. Nieodzownym było warunkiem ody, aby piorunującemi słowy hojnie szafować i wysoko wspaniale unosić się w obłokach. Dymitriew używał tak tego jak owego z umiarkowaniem; do tego wyrażenie jego było proste, język i dykcya wyrobione. Forma w odach Dymitriewa jest oryginalną, n. p.: w Jermaku, gdzie poeta przedstawia dwóch sybiryjskich Szamanów, z których starszy opowiada młodszemu wśród szumu wałów Irtyjskich o upadku swéj ojczyzny. Wiersze téj ody są na czas nasz niezgrabne, grudowate i niepoetyczne; lecz wówczas były wyborne i tchnęły duchem nowości. Maniera i układ jego były całkiem nowe, nie otrzymał tylko dla tego Dymitriew nazwy romantyka, że wówczas słowa tego jeszcze nie znano. — Za jego zatem pośrednictwem zbliżyła się poezya Rossyjska do prostoty i naturalności, do życia i do rzeczywistości; bo w roztargnionéj sentymentalności więcéj jeszcze jest naturalnego życia, niż w szkólnym pedantyzmie. Język, którym dwaj przez poetę wprowadzeni Szamanowie mówią, pełen jest deklamacyi, lecz myśl sama w skargach Szamanów nad Irtyczem na zamiary Jermaka, nie jest retoryczną, ale prawdziwie poetyczną. W takich rzeczach pokazuje się dążenie Dymitriewa do nowości i życzenie, aby literaturze Rossyjskiéj nowy bieg zakreślić.

Około tegoż czasu obudził się w literaturze Rossyjski także *duch krytyczny*. Nie jedna dawna wziętość i powaga poczęła się chwiać. W roku 1802 napisał Karamzin artykuł: „Panteon Rossyjskich autorów.“ — Nie wyrzekł w nim ani słowa o żyjących pisarzach, o Dzierżawinie i Cheraskowie, bo to nazywano wówczas rzeczą nieprzyzwoitą; nie powiedział nic nawet o Petrowie, choć od trzech lat już nie żył; można się dorozumieć, że wielbicieli tego poety, których było wielu, nie chciał sobie Karamzin zniechęcić, a z drugiéj strony chwalić go przeciw własnemu przekonaniu nie mógł. To literackie pobłażanie miało swą przyczynę rzeczywiście w charakterze Karamzina. W Panteonie po pierwszy raz sprawiedliwie osądzony Tredjakowski, w tych kilku słowach: „Uczoność wykształca, lecz nie wydaje autorów.“ O Sumarokowie mówi Karamzin mniéj otwarcie i dobitnie; lecz i on był niebezpieczny dla jego sławy. Tragediom jego zarzuca, że się w nich starał „raczéj *uczucia opisywać*, jak charaktery estetyczne i moralne malować.“ Zdaje się prawie, jak gdyby się Karamzin obawiał, że mu nie uwierzą, skoro prawdę całkowicie i bez ogródki wypowie.

Lecz jakkolwiek Dymitriew i Karamzin powstają przeciw duchowi dawnéj szkoły, nie potrafili się przecież całkiem oswobodzić od jéj niektórych myśli i zwrotów, a „opiewanie i lirę“ nie rzadko się u nich napotyka. Tak pod względem kierunku i formy nowym duchem obydwaj literaturę natchnęli, lecz nie uwolnili jéj zupełnie od wpływu retoryki. Febus, lira i tym podobne rzeczy stały się podrzędnemi, lecz nie znikły; stary zwyczaj czepił ich się i przechował nawet aż do czasów Puszkina. Jeźli jednak poezya Rossyjska i wszystka w ogóle belletrystyka charakter retoryczny zatrzymała, wstąpił wszakże w nią w skutku kierunku nadanego jéj przez Dymitriewa i Karamzina nowy żywioł, t. j.: *sentymentalność*. Nie była ona zaś wynalazkiem ani Karamzina, ani Dymitriewa, lecz panowała w literaturze i obyczajach całéj Europy 17go i 18go wieku, które się pod jéj wpływem zupełnie wykształciły i wewnętrznie rozwinęły. Rossya dotąd jéj nie znała; dopiero kiedy w latach od 1812 do 1814 w ścisłym stanęła z zachodem związku, ujęła ją świeżém uczuciem; odtąd dopiero poczyna się walka *romantyzmu z klassycyzmem;*

aż do Puszkina bili czołem Rossyjscy poeci i pisarze przed dawnemi powagami. Mierzlakow krytykował na sposób Laharpa, i tłómaczył Sielanki pani Soulière; Ozerow naśladował Racina; Kryłow był drugim Lafontainem; Batjuszkow czcił jakiegoś Parniego, którego talentem o wiele przewyższał, Żukowski szedł do połowy własnym swym torem, do połowy uległ wpływowi szkoły Karamzina. Tym sposobem zapoznała się literatura Rossyjska z sentymentalnością Europejską w téj saméj chwili, kiedy Europa na zawsze ją żegnała. Ten właśnie zbieg był konieczny i pożyteczny dla literatury i obyczajów społeczności Rossyjskiéj. W Europie zmieniła sentymentalność feudalną surowość obyczajów; w Rossyi należało jéj zmienić téj saméj surowości szczątki z czasów Piotra W.; w téj rozumie się Rossyi, gdzie równie oświata i literatura, jak dążenie społeczne i miłość było nowością. Sentymentalność jako siła drażniąca grube nerwy, które przez wykształcenie delikatnieją i więcéj nabywają czułości, irritabilitacyi, wyrażała już sama przez się moment pierwszego *poczucia się* w piśmiennictwie Rossyjskiém, które aż do téj chwili nosiło cechę uczoności książkowéj. Dla nas są dzisiaj romantyczne nazwy śmiesznością, lecz wówczas głębokie miały znaczenie; wyrażała się w nich skłonność ludzka do snów romantycznych, do życia uczuciowego. W osobie Karamzina społeczność Rossyjska po pierwszy raz przyszła do poznania, że posiada duszę i serce, do delikatniejszych wzruszeń zdolne. Nazywano to wówczas: Rozkoszowaniem w uczuciu. Kto przy pieśni Dymitriewa: „Stonjet sizyi Gołuboczik,“ z całego serca umiał płakać, ten poezyą lepiéj zrozumiał od innego, który ją tylko w solennych odach znajdywał. Poezya poprzedniéj szkoły rzucała przestrach na płeć piękną; lecz wiersze Dymitriewa, Karamzina i Neledinsko-Meleckiego umiała na pamięć płeć piękna; całe pokolenia wychowały się przy nich i wzrosły. Karamzina każdy czytał, kto rościł pretensye do wykształcenia; bardzo wielu w czytaniu tylko Karamzina znajdywało przyjemność i naukę.

W tymże samym roku co Karamzin, 1765, urodził się Makarow, mąż przeznaczony w literaturze Rossyjskiéj wspólną z Karamzinem odgrywać rolę, chociaż całkiem byli sobie nieznajomi. W r. 1803 wydawał Makarow dziennik: „Merkura Moskiewskiego,“ którego artykuły ten sam wzięły kierunek, co Karamzinowe. Makarow miał smak, miał talent, podróżował wiele po Europie, i należał do najwykształceńszych i najświetlejszych ludzi swego czasu. Porównając Makarowa krytykę dzieł Dymitriewa z Karamzina krytyką „Duszenki“ Bogdanowicza, zdają się obiedwie z jednego pochodzić pióra; Makarow bronił Karamzina przeciw sławnemu wówczas fanatycznemu puryzmowi. Makarow wystąpił najprzód w roku 1795 z wybornym przekładem miernego romansu: „Hrabia de S^t. Merane,“ czyli „Nowe obłąkanie rozumu i serca.“ — Tłómaczył także dwie pierwsze części podróży Anthenora po Grecyi, i Blandiego po Azyi, które 1802 roku z druku wyszły. Niestety mąż ten znakomity umarł już 1804 roku.

Kapnist z powodu, że uległ wpływowi Karamzina, liczy się do pisarzów szkoły Karamzinowéj, w któréj także Podszywałów i Benicki, dwaj dobrzy prozaicy, celowali; potém Nelédińsko-Nełecki, znany z tkliwych pieśni i bogaty w prawdziwe uczucie; daléj Dołgoruki, który poezye swe wydał pod sentymentalnym tytułem: „Stan mego serca,“ pełen uczucia, lecz satyrycznego; odznaczający się prawdziwym Rossyjskim humorem; daléj Milonow, znakomity satyryk; Wojejkow, tłómacz eklog Wirgiłowych i opisowych poezyj Delilla, unieśmiertelniony wierszem, który dotąd jeszcze pozostał w rękopiśmie, późniéj żurnalista sławny cierpką polemiką; Kokoszkin i Chmielnicki, tłómacz i naśladowca Moliera; wreszcie Wasil Puszkin, poeta, Włodzimierz Izmaiłow, prozaik.

Ozerow i Kryłow są samoistnymi pisarzami w peryodzie Karamzinowym, choć poniekąd należą także do szkoły tego reformatora języka Rossyjskiego. Po Sumarokowie odznaczył się na polu dramatyczném Kniażnin. Bez samodzielnego talentu, lecz wielostronną wsparty nauką, znajomością języków obcych i biegłością w języku swym rodowitym, korzystał z licznych płodów Francuskiéj dramatycznéj literatury i wynosił z niéj wielką zręcznością bogate plony, klejąc swe komedye i tragedye z dosłownie nie raz przetłómaczonych ułamków dramatów Francuskich. Prace jego tworzą znaczny postęp w dramatycznéj Rossyjskiéj literaturze; pod względem smaku i języ-

ka daleko za sobą pozostawił Sumarokowa pracowity ten pisarz, lecz daleko jeszcze więcéj przewyższonym został przez Ozerowa. Ozerow stał się drugim Racinem dla piśmiennictwa Rossyjskiego, tworząc niezaprzeczonym swym talentem nową w niéj epokę. Ani siły, ani namiętności, ani charakterów nie malując, zachwycał jedynie żywém przedstawieniem swych uczuć. Tragedya jego była kopią Francuską i dla tego dzisiaj równie po teatrach jak po czytelniach zapomniana; lecz w literaturze Rossyjskiej wiecznie pozostanie niezapomnianą. Język Rossyjski niezmierny przez nią zrobił postęp.

W jednym z Ozerowem czasie wystąpił Kriukowski, którego tragedya „Pożarski" wielkie uczyniła wrażenie, lecz prawie tylko dla patryotycznych, w niéj wylanych uczuć, które w czasie walki z Napoleonem z wielkim mogły tylko być przyjęte poklaskiem.

I Kryłow pisał komedye genialne i dowcipne, lecz sława jego jako bajkopisarza zaćmiła sławę jako dramatyka. Celując nad Chemnicerem i Dymitriewem, jak największą osiągł w bajce doskonałość; jego bowiem bajki są skarboną Rossyjskiego dowcipu, humoru i dialogu. *Prostota i barwa narodowa* przedewszystkiem je odznaczają. Kryłow jest zupełnie narodowym pisarzem. Bajka jako poezya mało ma prawdy i mało wartości; zjawić ona się tylko może u narodu, który zaledwo doszedł wieku młodzieńczego, i dla tego ojczyzną jéj jest wschód. U Greków ukazała się w właściwym sobie czasie, razem z Ezopem. Francuzi naśladując pod względem literatury we wszystkiem starożytnych, rozumieli, że im także trzeba bajki, bo ją mieli Grecy, a Rossyanie, którzy znów Francuzów we wszystkiem naśladowali, chcieli mieć bajkę, bo ją mieli Francuzi. Zresztą Rossyanom dał Chemnicer lepszą bajkę, niż Francuzom Lafontaine. Ten w rzeczy saméj nienaturalny rodzaj poezyi nadzwyczaj silnie przyjął się w literaturze Francuskiéj, i otrzymał właściwą narodową formę. I w Rossyi miała bajka dobre powodzenie, bo jak we Francyi miała swego Lafontaina, tak w Rossyi miała swego Kryłowa. Znawcy powiadają, że architektura à la rococco, nie jest architekturą, albo raczéj jest niewłaściwą, jest przeciwną prawdziwéj architekturze; zgadzamy się; lecz Rastrelli pomimo to nie mniéj znakomitym jest kunsztmistrzem.

W roku 1805 ukazały się także w dziennikach pierwsze poezye Żukowskiego i Batiuszkowa. Lecz każdy z nich stworzył nową szkołę w literaturze Rossyjskiéj i wniósł do niéj nowe żywioły. Wpływ ich w peryodzie Karamzinowym mniéj był widoczny, ponieważ właściwa ich działalność rozpoczęła się dopiero roku 1814., należą zatem do następnego peryodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przy końcu drugiego półrocza czternastego roku istnienia „Przyjaciela Ludu," upraszam Szanownych Czytelników, aby prenumeratę na pierwsze półrocze roku piętnastego w najbliższych księgarniach lub urzędach pocztowych ponowić raczyli, jeśli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu regularném numerów.

***Ernest Günther*, wydawca.**

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)